

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.
Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
ca Wilhelmskiej pod Nr. 15.
Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (inzeratów):
— wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).
Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sbr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów,
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwajc-
ryi 5 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 2 sbr., w Włoszech,
w Szwajcarii i Belgii 4 tal., w Turcji 25 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ sbr.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolają-
cych niemieckim-austriackim należących do państwa
ciężkiego. W innych krajach zaś tylko nasze agentury
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.
Rękopisma
nadsyłane Redakcji nie zwracają się i nie mogą być
wrócić.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj. — we Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłate Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du
Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30 i pp. Havaas,
Lafitte, Ballier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Ratemeyer, H.
Albrecht Taubenstrasse 34. Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition, „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

Na miesiąc **marzec** otwieramy osobną
prenumeratę, wynoszącą dla zamiejscowych 1
talara 6 fenigów, dla miejscowych 25 sgr.
Do przyjmowania prenumeraty obowiązane są
wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.
Ekspedycja Dziennika Poznańskiego.

POZNAŃ, 3 marca.

Z Wersalu odbieramy bardzo obszerne telegramy
o posiedzeniu Zgromadzenia narodowego w dniach
28 lutego, 1 i 2 marca, na których rozprawiano nader
gorąco a nawet namiętnie nad sprawozdaniem komi-
sy trzynastu. Znam nam już jest przemówienie
p. Gambetty, znanem dalej odezwanie się w obro-
nie sprawozdania ks. Broglie, znanie w końcu głosy
kilku monarchistów, z których każdy miał sobie za o-
bowiązek uderzyć jeśli już nie na p. Gambettę, to na
p. Thiersa lub ks. Broglie. Przed zamknięciem
rozpraw generalnych zabrał głos mieniony rząd mini-
ster sprawiedliwości Dufaure, aby wyłuszczyć nale-
żące stanowisko rządu do pomienionego sprawozdania
będącego, jak wiadomo, wynikiem zobopólnego porozu-
mienia, a porozumienie to, jak to książę Broglie
wyraził, przyszło do skutku nie na podstawie republi-
ki lub monarchii, ale na neutralnym polu paktu z Bor-
deaux. Pan minister przypomniał przedewszystkiem
mowę prezydenta Thiersa wygłoszoną dnia 10 marca
1871, na której podstawach opiera się tak zwany pakt
zawarty w Bordeaux. Punt ciężkości tej mowy spo-
czywa w ustępie, w którym mówca wzywa republikanów
i monarchistów do zawieszenia broni i wzajemnego po-
rozumienia.

W podobnym duchu wydawano wszelkie później-
sze oświadczenia. Rzeczpospolita jest wprawdzie do
dziś dnia jedynie tymczasową formą rządu, — jednak-
te opiera się na prawnych i nie dających się za-
dumiać rozumowaniach o balistycznych. — Przy-
stąpił do posiedzenia, czy ostateczne jej ukony-
stowanie nastąpi w duchu republikańskim, czy mo-
narchicznym, a i p. prezydent oświadczył już poprze-
dnie w komisji trzynastu, że nie nadeszła jeszcze
chwila, w której można domagać się bądź to przywró-
cenia monarchii, bądź ogłoszenia republiki. Dopiero
gdy kraj oswobodzony zostanie od obcego najazdu,
znajdzie się Zgromadzenie narodowe w położeniu prze-
chylenia się na tę lub ową stronę, wtedy dopiero przy-
jdzie mu oddać głos stanowczy i orzeknąć o przyszłej
formie rządu we Francji.

W dalszym toku swego przemówienia staje pan
minister w obronie instytucji drugiej Izby i twierdzi,
że ustawa wyborcza musi objąć postanowienie za-
pewniające moralne zastosowanie ogólnego głosowania.
— Po odezwanii się p. Ricarda imieniem lewicy, która
słowa p. Dufaure przyjął z widocznymi oznakami
niezadowolenia, i przemówieniu pp. Depyre i Larcy,
członków prawicy, zamknięto rozprawę jeneralną i przy-
stąpiono do obrad szczegółowych.

Najważniejszą wiadomością, jaką dziś z Wiednia
odbieramy, jest bez wątpienia wybór do austriacko-
węgierskiej delegacji, którego to wyboru nie zdolali
zapełnić z piątkowego porządku dziennego rozpaczliwe
krzyki prasy wiedeńskiej, dopominającej się, aby
prezydent Izby przed wyborem tym zarządził
obradę nad reformą wyborczą. Manewr ten zmierzał
do wykluczenia delegacji polskiej od wzięcia udziału
w delegacjach, co wtedy byłoby się stało, gdy-
by wybór do delegacji nastąpił po dyskusji nad
ustawą o bezpośrednich wyborach, będącej, jak wiado-
mo, dla koła polskiego hasłem do złożenia mandatów.
Z Galicji wybrano: pp. dra Czerkawskiego, dra
Grocholskiego, Horodyskiego, Jaworskiego,
dra Smarzewskiego, Wodzieńskiego i dra Zy-
blikiewicza. Jako zastępców pp. Hoppena i
Agapowicza.

Rada państwa, która prawdopodobnie zamknięta
zostanie w maju, obradować będzie także w czasie po-
siedzeń wspólnych delegacji. Rząd umyślnie ma zwró-
cić uwagę na sędzię, aby umożliwić delegowanym
udział urzędowy w inauguracji wielkiej wystawy.
Sejm węgierski przerwie swe posiedzenia z rozpo-
częciem obrad wspólnej delegacji, a przeto w połowie
kwietnia. Załatwienie kwestyi budżetowej na rok 1873
głównem będzie zadaniem zwołanego po otwarciu wy-
stawy wiedeńskiej sejmu węgierskiego.

Z Madrytu nie odbieramy dziś żadnej ważniejszej
wiadomości. Doniesienia z prowincji brzmią według
źródeł urzędowych co najmniej pomyślnie. Zgroma-
dzenie narodowe zajęte dalszym ciągiem rozpraw nad
zaświeceniem niewolnictwa na wyspie Portorico.

Do Rzymu przybył przedwczoraj jeneralny sekre-
tarz francuski p. Ozenne, celem zawarcia z Wło-
chami francuzko-włoskiego traktatu handlo-
wego. Obok tego donoszą dzienniki włoskie, że po-
seł hiszpański przy Stolicy Apostolskiej, p. Ximenes
podał się do dymisji i że rząd hiszpański nie myśli
obsadzać na nowo tej posady.

Patologia naszego społeczeństwa.

Nie chcielibyśmy, by mówić pospolicie, być
bocianami pośród naszego społeczeństwa a zwa-

ższa że jak wszyscy ludzie sami bez błędów
nie jesteśmy, a nie będąc bez nich, wystawiamy
się słuszenie na krytykę, jaką prowadzimy wzglę-
dem innych. Mimo to, nie obawiając się z je-
dnej strony odwetu dotkniętych, z drugiej stro-
ny czekając co śmiało, uważamy za nasz obo-
wiązek publicystyczny zająć nieco naszej spo-
łeczności w oczy i zastanowić się nad niektóry-
mi jej patologicznymi objawami. Zaczynając
naszą w tym przedmiocie pogadankę, winniśmy
przedewszystkiem uderzyć się z pokorą prawdy-
wych Chrześcian w piersi i powiedzieć sobie z
góry, że jeżeli zepsucie francuskie jest smutną
rzeczywistością, że jeżeli dalej szachrajstwo wie-
deńskiego banku dobiło się sławy przysławia,
że jeżeli odkrycia Laskerowe stwierdzają nie-
pocieszny stan moralności publicznej w Prusach,
to my, mutatis mutandis, przedstawiamy
również pod wieloma względami pełen u-
jemnych stron obraz i nie mamy bynajmniej
powodu uważać się za lepszych od innych, do czego
niektórzy pisarze i publicyści nasi wielką
niekiedy okazują ochotę. Jest to zaś rzecz tu-
taj u nas, na gruncie poznańskim, tym gorsza,
że jeżeli chcemy istnieć i przetrwać srożąc się
nad nami burzę do lepszych czasów i szczęśli-
wszych okoliczności, winniśmy być lepsi od in-
nych a pozwalając sobie mniej od nich. Jako
materiał do naszego poglądu wystarczają nam
najzupełniej reminiscencye z kilkotygodniowej
zaledwie przeszłości naszej na bruku naszej sto-
licy wielkopolskiej. Czem, zapytalibyśmy, żyje
jeszcze i trzyma się społeczeństwo nasze w Po-
znańskiem w odrębności swej i egzystencji na-
rodowej? Na wewnątrz życiem domowem i
rodzinnem, na zewnątrz instytucjami użyteczno-
ści publicznej, stowarzyszeniami, mającymi na
celu dobro ogólne. Kacznym od drugich,
by następnie poświęcić kilka słów pierwsze-
mu. Jakiż obraz, zapytalibyśmy, przedstawiają
walne zebrania wszystkich owych instytucji,
wszystkich owych stowarzyszeń naszych, po-
czawszy od Towarzystwa Pomocy Naukowej,
skończywszy na Towarzystwie Oświaty? Nie ma
człowieka myślącego, nie ma istoty zdolnej do za-
stanowienia u nas, która by nie przyznawała w
całej pełni użyteczności i potrzeby istnienia sto-
warzyszeń jak Towarzystwa Pomocy Naukowej,
jak Towarzystwa Centralnego Rólniczego, nie
mówiąc już o Towarzystwie Oświaty ludowej, —
jakże przecież przedstawia się udział w nich
publiczności, jakże stosunek do nich różnych
warstw naszego społeczeństwa? — Statystyka
walnych zebrań i członków wszystkich tych
stowarzyszeń ciekawieby przedstawiała rezulta-
ty. Towarzystwo Pomocy Naukowej zdobyło
się na walne Zebranie, liczące 100 kilku, Towar-
zystwo rólnicze na walne Zebranie, liczące nie-
pełna 100. Towarzystwo Oświaty Ludowej na
walne Zebranie liczące może do 50 członków.
Te same stosunki liczebne wykazałyby listy
członków uczestniczących w ogóle w tychże to-
warzystwach, — i otoż to udział społeczności
naszej, tyle przechwalanej i tyle przechwalają-
cej się z tak zwanych prac naszych orga-
nicznych, z owych prac wskazujących jako
jedyna kotwica zbawienia przez tych, co rzucali
anatemata na dawniejsze rewolucyjne porywy.
Pewne żywioły przedewszystkiem widzimy świe-
cące nieobecnością w tych pracach, które nam
nasze zastanowienie jako obowiązek narodowy
wskazuje, a prawodawstwo, pod którym żyjemy,
jako wolne do pewnego stopnia pozostawia pole-
całe jedno stronnictwo, nadto tak zwaną złotą
młodzież i młodzież, z rzadkimi zaszczętnymi
wyjątkami, w ogóle i niektórych bogatych wresz-
cie wymawiających i tłumaczących swą wy-
godę różnemi pozorami, w których wyliczanie
i krytykę nie mamy powodu się zapuszczać.
Żywioły te sprzeczne na pozór, zgodniejsze
w rzeczywiście przy bliższym rozpatrzeniu, niżby
się zdawać mogło, podają sobie po bratersku
rękę w dziele próżniactwa narodowego i skła-
dają się na fakt, że życia narodowego naszego
publiczne objawy chromają, że rezultat ich mo-
że być tylko bardzo niedomagającym i że obro-
na nasza, i tak już wielce utrudniona, nawet
przy wyłączeniu wszystkich sił i środków staje
się niepodobną przy takim rozbiciu. Warun-
kiem skuteczności obrony jest sformułowanie
wszelkich usiłowań i zasobów, nie jest w
stanie nic zrobić sporadyczne ochotnictwo. I
otoż jedna choroba naszego społeczeństwa, otoż
jego niedomaganie na zewnątrz.

Na wewnątrz czyż lepiej?
Mielśmy na przykład karnawał, piękny,
świecący, wspaniały, wspaniały może, jak na-
sze stosunki, jak nasze środki i zasoby mająt-
kowe pozwalają. Mniejsza już o to jednakże.
Można się było zabawić, wytęńczyć, uweselić na-
do zbytku, a na tym można było istotnie i na-
leżało poprzestać. Jakże jednak, zapytalibyśmy,
przedstawia się na tym tle niewinnej zresztą,
choć zbytkownej pod wieloma względami wesoło-
ści i zabawy ów Homburg redivivus, owo kar-
ciarstwo hazardowne, praktykowane na szeroka
i niebezpieczną skalę, praktykowane przez star-
szych i młodszych, kwapiących się co wieczór
do zielonego stolika, leniących do udziału w po-
żytecznych i uczciwych stowarzyszeniach naro-
dowych, wyciągających grube pieniądze z kie-
szeni jednych, by je napełnić do kieszeni dru-
gich. Owa żaloba po zamkniętych nad Renem
szulerniach nadreńskich święcona na bruku po-
znańskim przez tak licznych uczestników, owo
naigrawanie się przy zielonym stoliku lub wśród
owacy wyprawianych na cześć bogini cyrkowych
z usiłowań i prac narodowych, w których inui
krwawo a bezowocnie się mżolą, owa frekwen-
cja przy zielonym stoliku, owa próżnia we wszy-
stkich zgromadzeniach noszących miano i ma-
jących cel pracy, — owa praktyka życia naszego
odbywająca się nie mniej ze strony starych
młodzieńców jak młodych starców, — wszy-
stkie te objawy razem nie są zapewne znamie-
niem zdrowia i nietykłości owego wnętrza, o-
wego domu polskiego, któremu niedawno
temu świeżo zgłaszy Pol jako ostatnią a nie-
zdobytej warowni życia tak uroczę śpiewał hy-
mny. Zapewne, nie zdobędzie go nieprzyjaciel
zewnętrzny, ale spożyje i strawi przy dalszym
trwaniu podobnych stosunków gorszy nieprzy-
jaciel, wewnętrzna zgnilizna. I to wszystko
wśród zagrożonego zewsząd położenia rzeczy,
wśród okoliczności, kiedy zaledwie połączenie
wszystkich sił narodowych na zewnątrz ze sku-
pieniem się i uczciwością wewnętrzną byłoby
zdolnym stawić opór zagrażającemu nas zale-
wowi i ocalić nasz naród i jego życie. W takiej
to chwili oddaje się znaczna część społeczeń-
stwa naszego, a ta właśnie, która ma środki i mo-
żność najswobodniejszą pielęgnowania i podtrzy-
mywania narodowego życia, bądź to próżniaczę
bezmieśli, bądź to systematycznemu lekcewaze-
niu jego objawów, podtrzymywanych z trudem
i bólem przez innych, bądź wreszcie owę za-
patentowaną modą i dobrym tonem hulancę,
której bohaterowie, — zamiast się jej oddawać
przynajmniej na uboczu, świecą się wśród
białego dnia a cieszą się uznaniem i posłuszeń-
stwem lepszych i mędrszych od siebie.

Rozpatrzmy się przecież i zastanówmy w
obecnej postępną porę nad samymi sobą, nad
tym, czem jesteśmy, nad drogą, którą i do-
kład idziemy!

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył inspektorowi gospodarczemu Bucher w Pleszewie
w powiecie bydgoskim nadać medal na wstępie za oca-
lenie życia.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Berlin, 2 marca.

(Komisja śledcza. — Posiedzenie dzisiejsze i obrady w trzecim
czytaniu nad zmianą konstytucji. — Moja odpowiedź Kurye-
rowi Poznańskiemu.)

(m) Sprawa pana Wagenera, pozostającego je-
szcze na wysokim urzędzie w ministerstwie handlu,
wywołana mową i oskarżeniami posła Laskera, ab-
sorbuje jeszcze przed kilkunastu dniami uwagę wszy-
stkich, mniej zajmując już teraz prasę berlińską, w któ-
rą nie rzadko dają się słyszeć głosy, że komisja śled-
cza, upoważniona do wysłuchania nadużyć i przekona-
nia się, o ile zarzuty p. Laskera były uzasadnione,
nie wykryje winnych — i że cała ta kwestya roz-
strzygnięta na korzyść wyższych urzędników mini-
sterstwa. Nie chcę przesądzać o pracy komisji śled-
czej i rezultatów częstych posiedzeń, zaprzeczając je-
dnakoż nie mogę, że rewelacje pana Laskera zba-
wienny już teraz wywołały wpływ na reformy w mi-
nisterstwie handlu, a wpływ ten mniej polega na tym,
że ministrowi handlu przydany będzie podsekretarz
stanu, jak raczył na tym, że uzyskanie koncesyj na bu-
dowę kolei żelaznych zależeć będzie od zezwolenia ca-
łego ministerstwa a nie, jak to było dotąd, od woli
samego tylko ministra handlu. Nie bez słusznosci też
dzwiaż się dzienniki, że obadwa te powyższe rozporzą-
dzenia jak: nominacja podsekretarza stanu i potrzebę

decyzji całego ministerstwa w sprawie udzielania kon-
cesyj teraz dopiero przypominano sobie, kie-
dy dawniej podsekretarz stanu zawsze pracował w mi-
nisterstwie handlu a urząd jego znikł dopiero ze wsta-
pieniem p. Heydta do gabinetu po roku 1848. Nawet
rozporządzenie przepisujące, że tylko za zezwoleniem
ministerstwa całego wolno udzielać koncesyj na budo-
wę kolei żelaznych, istniało już dawniej, bo da-
tuje od 30 listopada 1838 r. a dotychczas pod stosem
akt spoczywało i nigdy nie było wykonanem. Otoż
jednym z największych zadań komisji śledczej ma być
wykrycie błędów i grzechów dawniejszej administracji
kolei żelaznych, a mianowicie wykryć, dla czego
przepomniano o tym rozporządzeniu, któreby nie-
wypaściło było usunąć nadużycia ostatnich czasów,
i dla czego przez dwadzieścia lat przeszło ministerstwo
handlu na własną rękę gospodarowało. Bądź jak bądź,
nie mała jest praca komisji śledczej; czy odpowie za-
daniu swemu, czy zaspokoi życzenia wszystkich a mia-
nowicie wykryje nadużycia i przyczyni się do wpro-
wadzenia ład i porządku w administracji kolei żela-
znych, zależeć to będzie od woli rządu, od tego, czy
dawniejszych a zasłużonych urzędników będzie chciał
kompromitować a tym samym wykaże, że ta podno-
szona przy każdej sposobności bezinteresowność urzę-
dników pruskich, ich wyższość w porównaniu z urzę-
dnikami innych krajów w żadnym razie na tak wiel-
kie nie zasługuje pochwały.

Na wczorajszym posiedzeniu Izby poselskiej przy-
jęto przy ponownym trzecim czytaniu zmiany, poczy-
nione do artykułów 15 i 18 ustawy państwowej, w i-
miennym głosowaniu 228 głosami przeciwko 108 gło-
som.

Z mówców dzisiejszych, przemawiających przeći-
wno zmianie konstytucji, zasługują przedewszystkiem na
uwagę posłowie hr. Prasehma i Schorlemer-Alst,
obadwaj członkowie stronnictwa katolickiego. Pierwszy
z nich, ostry poddając krytyce nie tylko rozporządzenia
kościelno-polityczne ale i postępowanie rządu i Izby,
wypowiada, że wszystkie rewolucye rozpoczynały się,
jak naucza historia, od rewolucji przeciw kościołowi,
a kończyły się rewolucją przeciw królom. Na to,
zdaniem hr. Prasehmy, zanosi się też w Niemczech,
które są świadkami, jak tak zwane stronnictwo naro-
dowe coraz więcej ścieśniając wolność kościoła, torując
drogę do powszechnego zamieszania, którego wynikiem
będzie upadek moralny. Równie ostrym w wyrażeniach
jak trafnym w wywodach był p. Schorlemer-Alst,
który piękną swą mowę zakończył wyreczeniem:
„Wtedy, kiedy kościół zostaje uciśniony, korupcyja
najwyższego dociega szczytu, a chwile takie są jako-
by dniem jej triumfu. Jeżeli takim ma być i jest
prawodawstwo stronnictwa uczciwych ludzi (jeden
z ministrów, nie pomnę już który, wypowiedział, że o-
becne ministerstwo jest ministerstwem uczciwych lu-
dzi), to ja za honor poczytuję sobie, że nie należę do
tego stronnictwa.“

Oklaski z jednej, zaprzeczania i sykania z drugiej
strony towarzyszyły dwóm mówcom stronnictwa kato-
lickiego, które niewątpliwie w obradach nad prawami
kościelno-politycznymi moralne odniosło zwycięstwo,
dając dowody niepospolitą wymowy i odwagi cywilnej.
— Mówiąc już o stronnictwie katolickim Izby poseł-
skiej, nie mogę też nie zwrócić uwagi na zarzut,
jaki mnie właśnie z okazji tego stronnictwa spotkał
ze strony Kurjera Poznańskiego.

W jednym z ostatnich moich listów charakteryzu-
jąc Izbę poselską, wypowiedziałem między innymi, że
myliłby się ten, kto by sądził, że pod względem
zapatrywania się na sprawę polską istnieją pew-
ne kategorie w sejmie pruskim — że mimo naj-
szerszej chęci nie znalazłem takich, którymi by sumie-
nie było powiedziało, że krzywdą dzieje się Polakom,
bo wszyscy posłowie, dodałem, czy Hennig i Bennig-
sen nie ukrywający się z nienawiścią, czy Löwe i con-
sortes, bawiący się w liberalizm sui generis, czy wresz-
cie kokietujący dla chwilowej polityki człon-
kowie stronnictwa katolickiego, występowali
lub występują przeciwko nam — posługując się tylko
rozmaitymi motywami.

Zdanie to dość zrozumiałe a mianowicie zrozumia-
łe dla tych, którym nie tylko przebieg bieżącej kaden-
cji sejmowej ale i obrady parlamentarne lat dawniej-
szych są znane, oburza Kurjera Poznańskiego,
bo Kurjer, łaskawy zresztą dla mnie, śledząc z uwą-
gą, które to wyraził moją korespondencję rozstawi-
niemi bywają drukowane głoskami, wola z oburzeniem:
Po cóż ta krzywdząca niesprawiedliwość dla członków
centrum? Jeszcze nie przebrzmiało echo przychy-
lniejszych dla nas głosów Mallinckroda i Gerlacha, a
już korespondent Dziennika podaje w podejrzenie
pobudki, które nimi kierowały. Kokietuje się z po-
tęgą, tak pisze Kurjer, my niestety potęgą dziś nie
jesteśmy i trzeba wielkiej słachetności, aby się dla
nas na dolegliwe zarzuty rodaków własnych narażać.
Dotąd Polacy umieli być wzięcznymi, liberalizm chce
i tej nas cnoty pozbawić. Tyle Kurjer. Nie rozstrzy-
gając pytania, czy obrona kościoła katolickiego zawsze
i wszędzie nazywa się także obroną sprawy polskiej,
czy członkowie stronnictwa katolickiego, broniąc naszej
wiary, która jest także ich własną, prawdziwie zarazem
dają dowody sympatii dla narodowości naszej — nie
spierając się z Kurjerem o prawdziwość tego przez
siebie postawionego pewnika, że z potęgami się ty-
lko kokietuje, chciałbym tylko powiedzieć, że nim kogo
nazwę moim przyjacielem, nim ręką w rękę idę z nim
postanowię — zapragnę wprzód dowodów rzetelnych
sympatii i przyjaźni — a zanim je odbiorę, popełniam
się niedyskrety i przynajmniej nie do niej otwarcie, że
zapytuję się o pobudki, które tym lub owym krokiem
jego kierowały. Zasada ta w każdym razie dobra w
życiu naszym powszednim, bo przezornością nakazana,
miałażby w życiu publicznym być zgubną i narażać

